

MONTGOMERY
BONBON

TAJEMNICA STAREGO DWORU



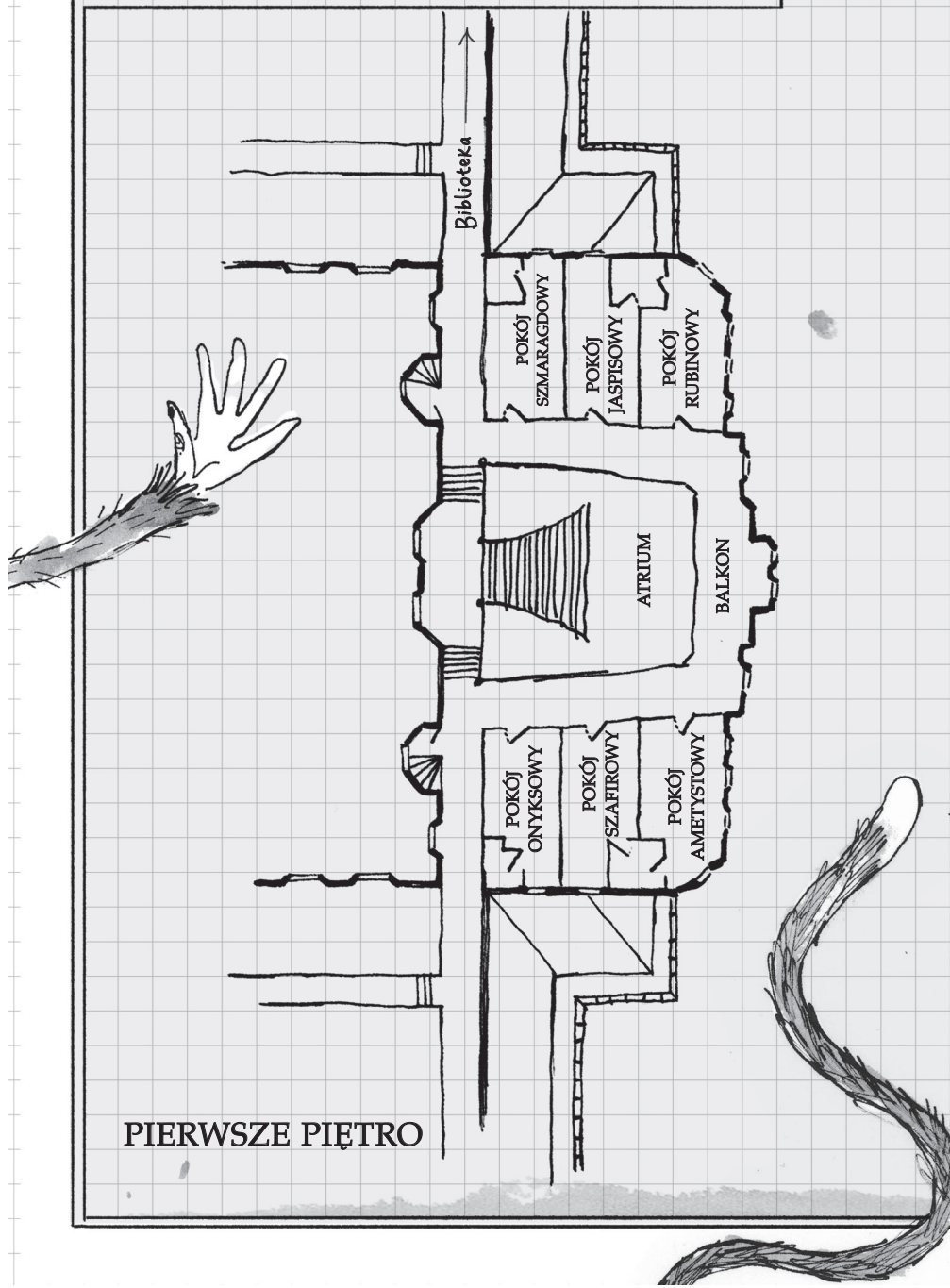
ALASDAIR BECKETT-KING

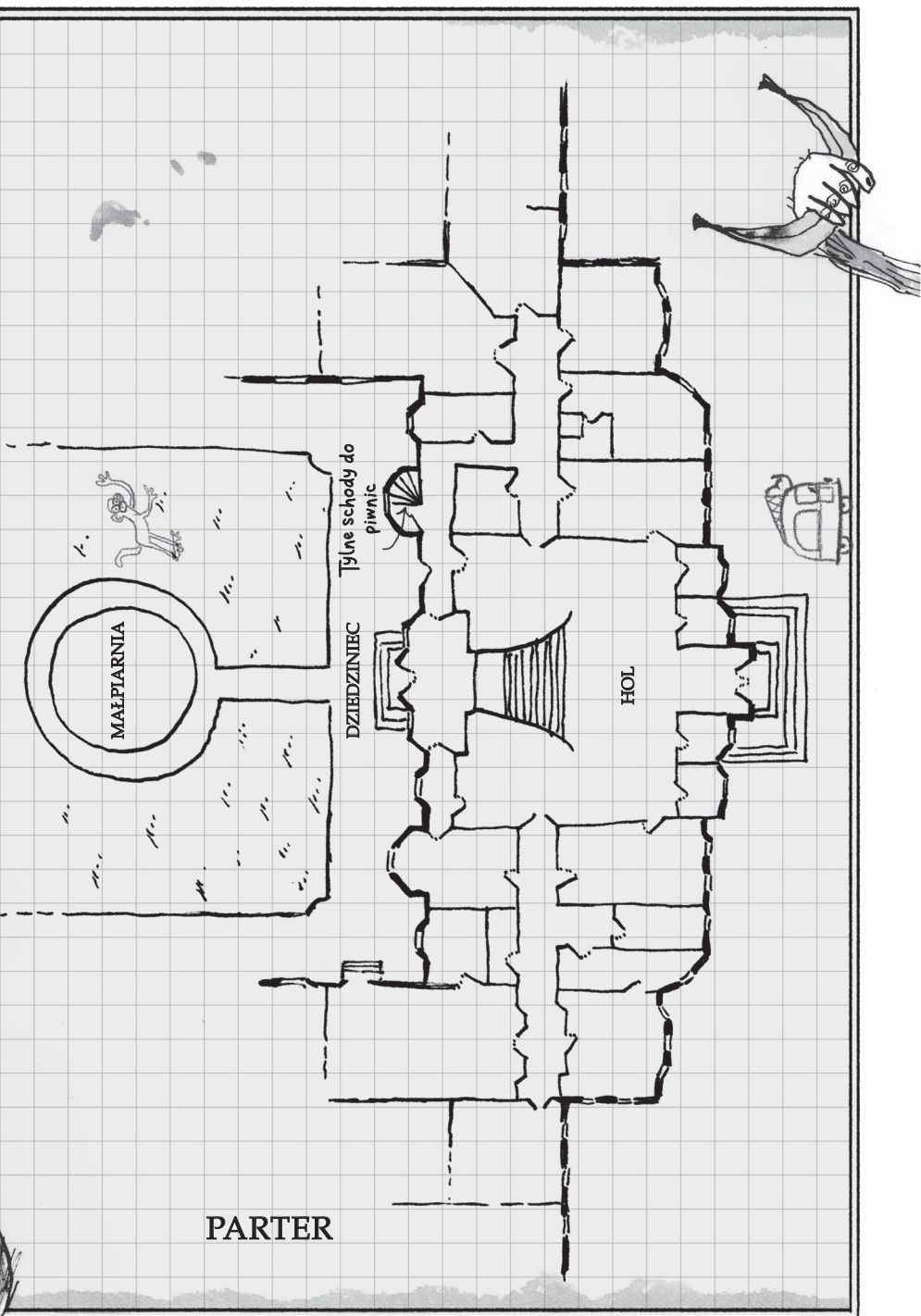
ZILUSTROWAŁA CLAIRE POWELL

PRZEOŻYŁA EWA WESTWALEWICZ-MOGILSKA

DWÓR ADDERSTONE

PIERWSZE PIĘTRO







Bonnie



dziadek



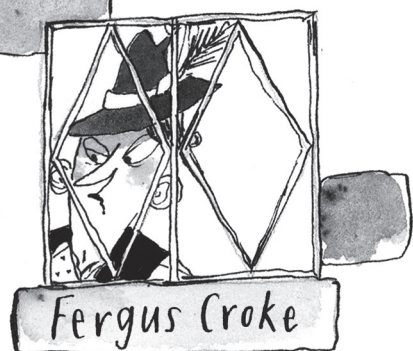
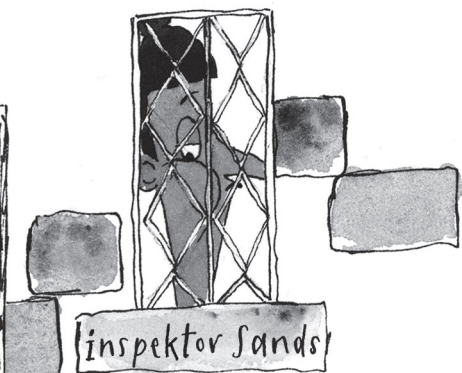
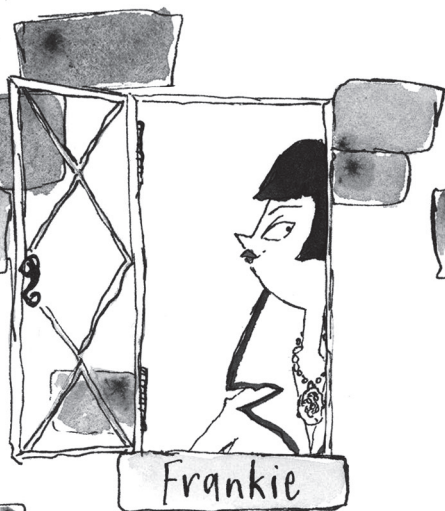
Dana



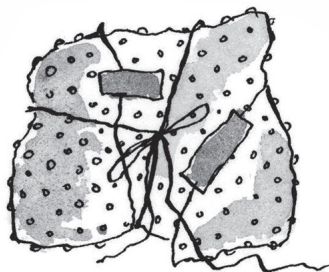
Wilbur



Jupiter Bells







Rozdział pierwszy

Dwór Adderstone

Gdy w dawniejszych czasach podróżny chciał się udać na północ od Widdlington, okoliczni mieszkańcy natychmiast udzielali mu przestrogi. Z rozwianym włosom biegli przy powozie, wrzeszcząc wniebogłosy: „Strzeżcie się wrzosowisk, panie! Zawróćcie! Zawróćcie, jeśli wam życie miłe!”. Robili to zawsze, kiedy tylko do ich przyjemnego nadmorskiego miasteczka zawitał prostoduszny przybysz, ponieważ straszenie turystów uważali za doskonałą rozrywkę.

Ale żarty na bok. Wcale nie trzeba było mieć bujnej wyobraźni, by poczuć lęk na Wrzosowisku Cieni, chociaż wbrew pogłoskom słońce jednak tam wschodziło. Inaczej nie dałoby się dostrzec mgły, która ciężko zalegała nad torfowiskami, wiła się między zwichrowanymi drzewkami i niczym koc otulała kamienny krąg (naprawdę

imponujący, mimo że większość starożytnych głazów już dawno wybrała wygodną pozycję leżącą).

W czasach współczesnych jakaś dobra dusza wybudowała na wrzosowisku drogę, która łagodnie kluczyła wśród dolin i pagórków. Głęboką ciszę odludnej krainy przerywało tylko mlaskanie torfowisk i pochrapywanie śpiących kamieni. Było to chyba ostatnie miejsce na ziemi, w którym można by się spodziewać furgonetki z lodami.

A jednak...

Szara niczym morze w Widdlington furgonetka mknęła we mgle tak szybko, jak tylko takie furgonetki potrafią (czyli w przybliżeniu z prędkością beagle'a). Miała osobliwie chlupoczące opony i grzechoczącą przednią szybę, na dachu zaś – chybotliwy szary rózek z włókna szklanego. Nazywała się Bessie i zawierała w sobie dwoje ludzi, ogromniastą walizę oraz pewną tajemniczą paczkę.

Paczka była porządnie owinięta sznurkiem i podwójną warstwą folii bąbelkowej oraz opieczętowana żółtą taśmą z napisem:

TAJEMNICA – NIE OTWIERAĆ!

W tej akurat chwili na zagadkową przesyłkę miał baczne oko imponująco wąsaty detektyw dżentelmen Montgomery Bonbon.

No dobrze, skoro czytasz tę opowieść (a jeśli nie ty, to kto?!), o Montgomerym Bonbonie musisz wiedzieć tylko jedno. Wcale nie to, jak złapał za kołnierz fałszywego proboszcza Tony'ego Whickera. Ani jakim sposobem zapędził w kozi róg Bilardowego Bandytę. W ogóle nie potrzebujesz też informacji o tym, jak schwycił straszliwego psa z Bez-kresnych Piachów, który okazał się zwykłym szczeniakiem na polu do minigolfa.

Wystarczy, że poznasz jedną, największą tajemnicę: słynny śledczy Montgomery Bonbon tak naprawdę jest dziesięcioletnią dziewczynką Bonnie Montgomery i ma sztuczne wąsy! Chociaż większość dzieci w Widdlington lubi uprawiać sport i uczyć się brzydkich wyrazów, Bonnie zdecydowanie woli morderstwa. A w zasadzie wykrywanie morderców. Odkryła, że jej wybitna zdolność dedukcji jest traktowana przez dorosłych trochę bardziej serio, kiedy ona sama wkłada beret i mówi z obcym akcentem (i to mimo że ów akcent jest równie prawdziwy jak rożek lodowy na dachu Bessie).



Za kierownicą dawnej furgonetki rozwożącej lody siedział dziadek Banks, kiedyś uznany za Najlepiej Ubranego Lodziarza przez czytelników czasopisma „Ale Numer!”. Teraz był już tylko dziadkiem (cały czas) i pomocnikiem detektywa (od czasu do czasu).

Tego mglistego popołudnia jednak wcale nie wiozł Bonnie przez wrzosowisko po to, by rozwiązała zagadkę morderstwa. Prawdę mówiąc, Bonnie sama nie wiedziała, jaki jest prawdziwy cel ich podróży. Pakunek, który trzymała na kolanach, stanowił dla niej taką samą zagadkę jak dla jej dziadka. Otrzymała proste instrukcje:

MORECAMBE, MORECAMBE & WISE
KACELARIA PRAWNA

Uprasza się monsieur Bonbona
o niezwłoczne dostarczenie OWEJ RZECZY
do Dworu Adderstone.

Mogli powierzyć to zadanie wyłącznie Montgomery'emu Bonbonowi, gdyż nikt oprócz niego nie zasługiwał na zaufanie. Zwłaszcza że połowa Widdlington akurat cierpiała na silne rozwolnienie po trefnym sosie mięsnym na przyjęciu urodzinowym burmistrza. A poza tym całe miasto wciąż miało się na baczności po skandalu wywołanym przez Tony'ego Oestmanna, fałszywego listonosza.

Kiedy Bonnie odbierała OWA RZECZ od prawniczki Miny Wise, nie obeszło się bez przesadnego unoszenia brwi i znaczącego mrugania. Musiało zatem chodzić o coś więcej niż zwyczajne dostarczenie przesyłki. W sprawie tkwiła tajemnica, Bonnie była tego pewna, a tajemnicom nie potrafiła się oprzeć. Przyzywały ją, wręcz domagały się wyjaśnienia.

– Całkiem przyjemna przejażdżka – ocenił z zadowoleniem dziadek Banks. – Jeśli nie liczyć cuchnących torfowisk – dodał, pociągając nosem.

Bonnie zmarszczyła własny nos, aż wąsy jej zadrgały. Nie wiedziała, czym dokładnie są torfowiska, ale stanowczo wołała nie mieć z nimi do czynienia.

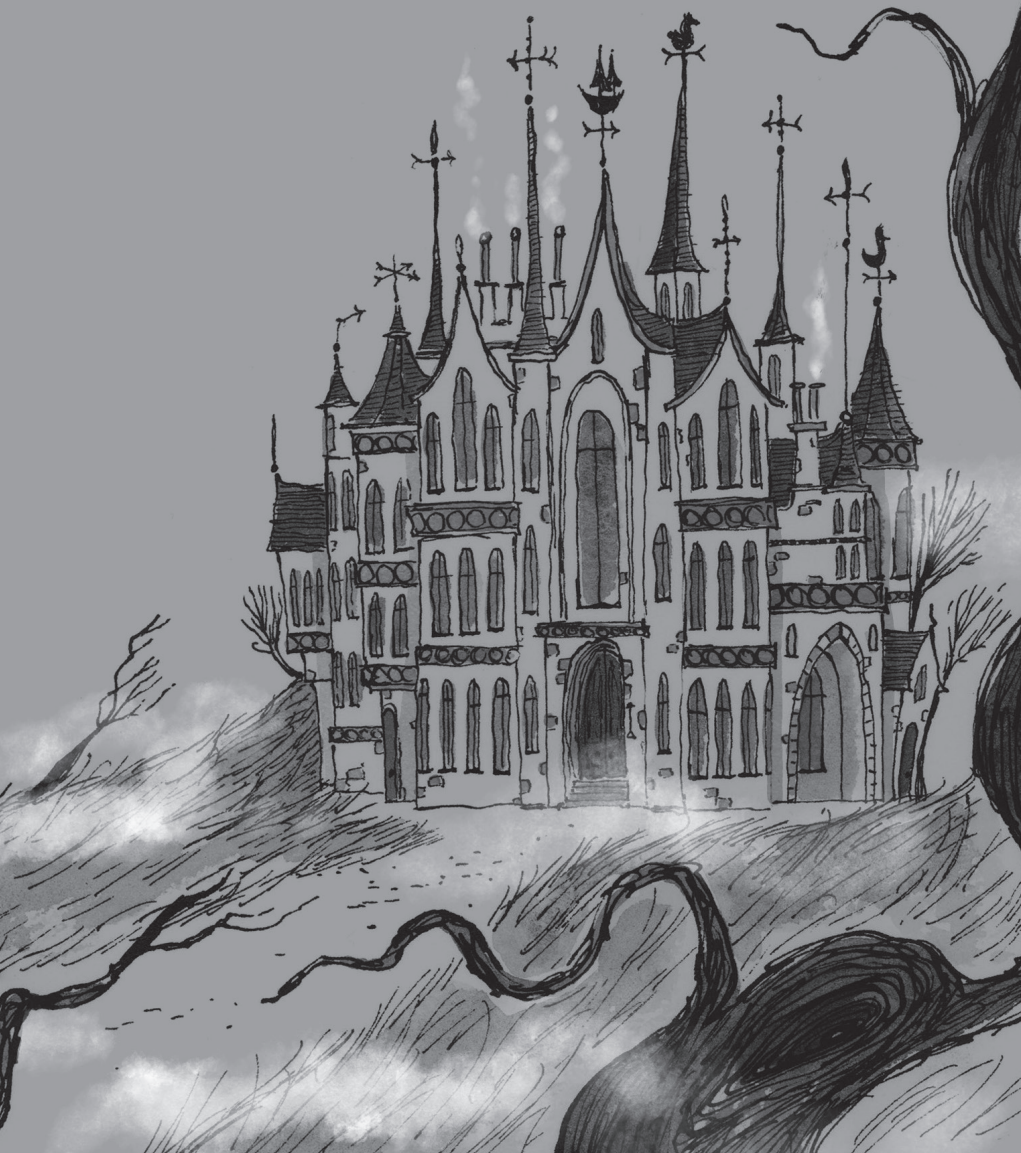
– Mój drogi Banksie – zaczęła głosem Montgomery'ego Bonbona. – Powiedz, proszę, czy...

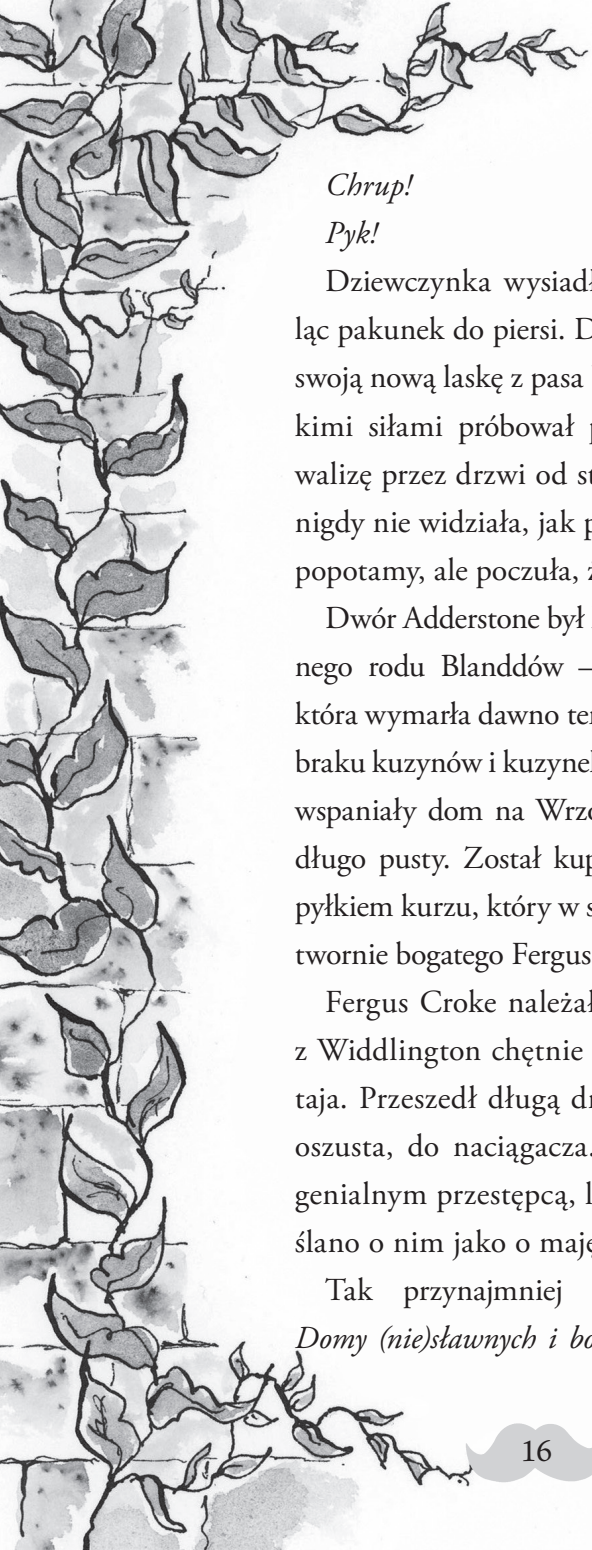
– ...daleko jeszcze? – dokończył dziadek. – Sam zobacz, stary. – Ruchem głowy wskazał ciągnącą się przed nimi drogę.

Bonnie przekręciła się na siedzeniu, aż folia zatrzeszczała jej w rękach i kilka bąbelków pękło. Za szybą zamajaczyła we mgle ciemna plama. Po chwili zaczęła się powiększać, aż wreszcie nabrała wyraźniejszych kształtów i Bonnie rozpoznała zarysy smukłych kominów i stromych dachów. A to, co z początku wzięła za stado kruków, na jej oczach przemieniło się w wysokie wiatrowskazy. Malutkie światełka, które równie dobrze mogłyby być błędnymi ognikami, stały się jasnymi wąskimi oknami. Bonnie i dziadek Banks dotarli do celu.



Dwór Adderstone okazał się ogromną, pełną zakamarków budowlą z omszałego, szarzielonego kamienia, wielokrotnie przebudowywaną na przestrzeni wieków. Kiedy furgonetka stanęła na podjeździe, strzeliste wieżyczki wydały się Bonnie podobne do kościstych palców.





Chrup!

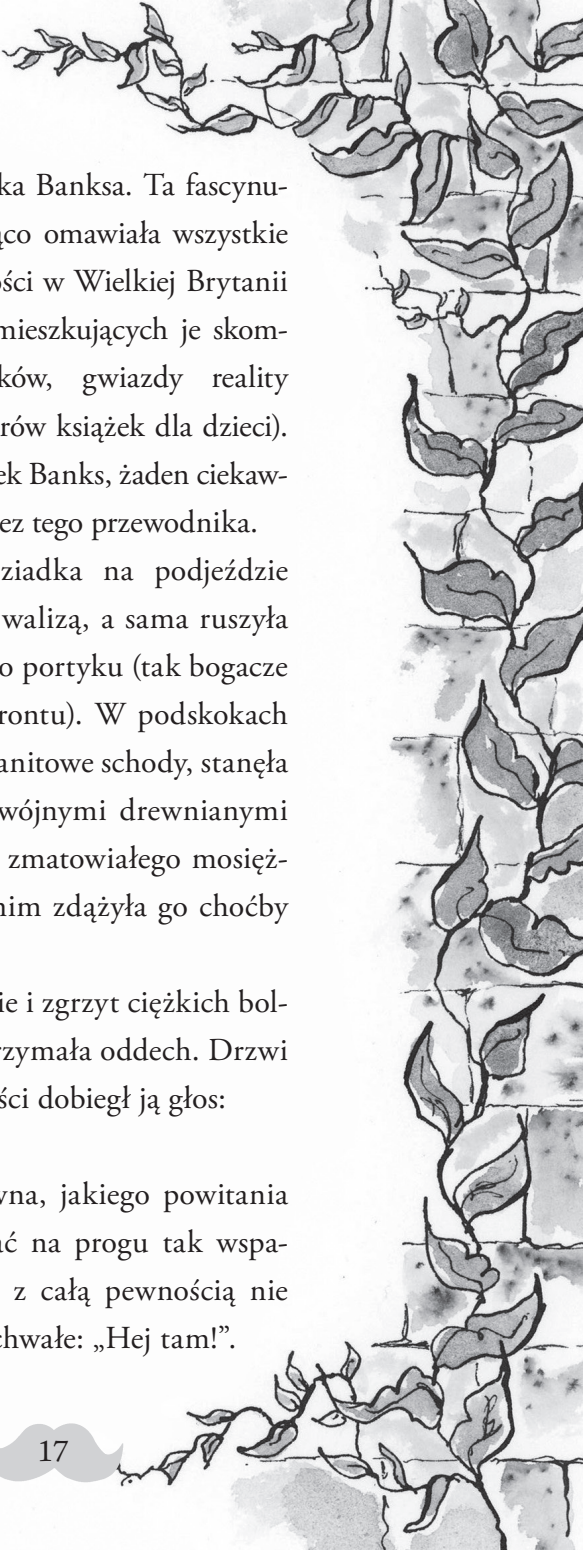
Pyk!

Dziewczynka wysiadła z Bessie, mocno tułąc pakunek do piersi. Dziadek Banks wypłatał swoją nową laskę z pasa bezpieczeństwa i wszelkimi siłami próbował przecisnąć gigantyczną walizę przez drzwi od strony kierowcy. Bonnie nigdy nie widziała, jak przychodzą na świat hipopotamy, ale poczuła, że teraz już nie musi.

Dwór Adderstone był kiedyś siedzibą szlacheckiego rodu Blanddów – arystokratycznej linii, która wymarła dawno temu wskutek dotkliwego braku kuzynów i kuzynek. Ale po ich wyginięciu wspaniały dom na Wrzosowisku Cieni nie stał długo pusty. Został kupiony, razem z każdym pyłkiem kurzu, który w sobie zawierał, przez potwornie bogatego Fergus Croke’a.

Fergus Croke należał do osób, które ludzie z Widdlington chętnie określają mianem hultaja. Przeszedł długą drogę od boksera, przez oszusta, do naciągacza. Nazywano go nawet genialnym przestępcą, lecz dziś po prostu myślano o nim jako o majętnym odludku.

Tak przynajmniej twierdził przewodnik *Domy (nie)sławnych i bogatych*, który wystawał



z kieszeni spodni dziadka Banksa. Ta fascynująca pozycja wyczerpująco omawiała wszystkie co znaczniejsze posiadłości w Wielkiej Brytanii (a przy okazji także zamieszkujących je skompromitowanych polityków, gwiazdy reality show i poczytnych autorów książek dla dzieci). Jak często mawiał dziadek Banks, żaden ciekawski nie mógł się obejść bez tego przewodnika.

Bonnie zostawiła dziadka na podjeździe z ich nowo narodzoną walizą, a sama ruszyła w kierunku wspinałego portyku (tak bogacze mówią na wejście od frontu). W podskokach pokonała zniszczone granitowe schody, stanęła przed olbrzymimi podwójnymi drewnianymi drzwiami i sięgnęła do zmatowiałego mosiężnego dzwonka. Ale zanim zdążyła go choćby dotknąć...

...rozległy się szuranie i zgrzyt ciężkich bolców. Dziewczynka wstrzymała oddech. Drzwi się uchyliły, a z ciemności dobiegł ją głos:

– Hej tam!

Bonnie nie była pewna, jakiego powitania powinna się spodziewać na progu tak wspinałego domostwa, ale z całą pewnością nie przygotowała się na zuchwałę: „Hej tam!”.

– Dzwonek nie działa, więc możesz się nie fatygować – dodał głos. – Montgomery Bonbon, mam rację? Myślałem, że będziesz wyższy.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość i Bonnie ujrzała mężczyznę, który zupełnie nie pasował do tego imponującego, acz dość ponurego miejsca. Nieznajomy szerzył do niej zęby w aż nazbyt szerokim uśmiechu. Nie można jednak powiedzieć, by był całkowicie nieatrakcyjny. Ten typ mężczyzny mama Bonnie, Liz Montgomery, określiłaby mianem srebrnego lisa. Chociaż był nie tylko srebrny: skórę miał zbrązowiałą, a kilka zębów ewidentnie szczerzółtych.

Bonnie ukloniła się uprzejmie.

– *Monsieur* Fergus Croke, jak mi nie mam?

Croke uśmiechnął się jak ktoś, kto zamierza ci sprzedać używaną elektryczną suszarkę do ubrań.



– Nie wiem, co ci o mnie naopowiadali w Widdlington, Monty, ale to wszystko blaga! – Pochylił się tak bardzo, że Bonnie poczuła zapach jego ananasowego płynu do płukania ust. – W gruncie rzeczy jestem jeszcze sprytniejszym łajdakiem.

Bonnie nie przywykła do tego, by przestępcy się przy niej przechwalali. Zawahała się na moment, a Fergus Croke od razu to wykorzystał.

– Przesyłka specjalna, co nie? Dla mnie? Cudooooownie! Stary oszust rozciągnął słowo „cudownie” na siedem czy osiem sylab, a jednocześnie wyrwał cenny pakunek z objęć Bonnie i wetknął sobie pod pachę jak prosiaczka.

– *Non!* – zaprotestowała Bonnie. – *Excusez-me!*

– Chwileczkę – wtrącił dziadek Banks, który z wyraźnym trudem ciągnął za sobą walizę. Opierał się na lasce, a na jego szyi dyndał staroświecki aparat fotograficzny. Prawdziwy dżentelmen zaproponowałby dziadkowi pomoc, ale... no cóż... ani Bonnie, ani mężczyzna stojący w drzwiach nie byli dżentelmenami.

– No, no, po coście tu przytachali ten bagaż? – Croke zarechotał. – Wprowadzacie się czy co?

Bonnie poczuła, że się rumieni, a wąsy smętnie jej opadają. Ale chyba nikt nie wezwałby Montgomery’ego Bonbona wyłącznie do noszenia paczek owiniętych w folię bąbelkową?

– Bonbon podejrzewał, że jego usługi mogą być... jak to się mówi... – zaczęła z zakłopotaniem, lecz Croke przerwał jej w pół słowa.

– Nabijam się z ciebie, Bonbon. Wchodź! Zdejmij buty i czuj się jak u siebie. *Mi castillo es su castillo*, co nie? – Osobliwie czarujący gospodarz zdążył już zagarnąć Bonnie ramieniem i wprowadzić do środka. – Chcę ci przedstawić ferajnę.